

Dodatek: Królowa nieistniejącego języka

**** Wywiad z Joanną Podolską, dyrektorką Centrum Dialogu im. M. Edelmana, która mówi:**

- Zetknęłam się z jej pisarstwem wiele lat temu. Chawa Rosenfarb to pisarka związana z Łodzią, która przeszła przez łódzkie getto. Po wojnie mieszkała najpierw w Belgii, a potem w Kanadzie. Była poetką i prozaiczką piszącą w jidysz. Przeczytałam jej „Drzewo życia” po angielsku i doszłam do wniosku, że warto tę książkę udostępnić polskiemu czytelnikowi. Jako Centrum Dialogu napisaliśmy wniosek do Ministerstwa Kultury na dofinansowanie wydania pierwszego tomu. Całość ma 1800 stron i składa się z trzech tomów. Pierwszy ukazał się w 2015 i potem rok po roku wychodziły kolejne. Każdy był finansowany w ramach narodowego programu rozwoju czytelnictwa, dotacje przekazywali też Urząd Miasta Łodzi i córka autorki – prof. Goldie Morgentaler. Tłumaczenie zleciliśmy Joannie Lisek i Magdalenie Rucie. Przy kolejnych książkach Rosenfarb pracuje już czworo tłumaczy. To olbrzymia praca, zwłaszcza że opracowujemy też przypisy i cały aparat naukowy, który pozwoli czytelnikom zorientować się w realiach historycznych.

**** Fragment pierwszego rozdziału III tomu "Drzewa życia":**

Wysiedlenia trwały już dwa tygodnie. Ulica stopniowo przyzwyczaiła się do obrazu odpływających tłumów kobiet, mężczyzn, dzieci i starców, obarczonych torbami i tobołkami, spieszących dzień w dzień w stronę więzienia przy Czarnieckiego. W te jasne dni, kiedy słońce, zamiast głaskać ciepłem, chłostało biczami mrozu, nikt już ich nawet nie zauważał. Była niedziela. Dzień odpoczynku dla Niemców i dla ulic getta, dziś lśniących na białą i pustych.

W więzieniu przy Czarnieckiego czekał transport przeznaczony na następny dzień: tysiąc osób, w tym kilku, którzy dotarli już martwi lub udało im się tu, na miejscu, umrzeć na zawał. Oni też byli ważni, ich również trzymano pod strażą. Liczono się z nimi. Doliczano ich do pul. Martwi, musieli wypełnić swą funkcję: utrzymać okrągłą liczbę tysiąca dziennie.

Przy więzieniu, po obu stronach drucianego ogrodzenia, stał tłum. Wewnątrz – wyjeżdżający, na zewnątrz – pozostający. Żegnali się, wplatając palce w sieć drutów. Z obu stron płynęły słowa i łzy. Pacuszki dla wyjeżdżających przelatywały przez ogrodzenie jak nieforemne, sflaczałe piłki. Niedzielna partia była uprzywilejowana. Wyjeżdżający mieli czas, by wchłonąć słowa i rysy tych pozostałych po drugiej stronie ogrodzenia. Mieli czas, by popatrzeć na ich twarze, by spojrzeć wstecz i pomyśleć, jak mocno byli przywiązani do miejsca, od którego ich oddzielono. Ale ziąb w końcu zmroził smutek. Mróz gryził po rękach, w nos, kłuł w stopy – musieli więc biec ogrzać się do hali.

**** Królowa języka jidysz - Kim była Chawa Rosenfarb?**

**** Biblioteka Centrum Dialogu - wybrane publikacje**

Poniżej publikujemy wstęp do dodatku:

Brakujący element

Oddajemy w państwa ręce pierwszy w historii naszego pisma dodatek tematyczny wyposażony we własną okładkę, będący więc niejako rewersem tego, o czym piszemy zwykle. Uznaliśmy, że premierze polskiego tłumaczenia III tomu „Drzewa życia” Chawy Rosenfarb, łodzianki uznanej za

jedną z ostatnich wielkich twórców literatury jidysz i najwybitniejszą kobietę piszącą prozę w tym języku, należy poświęcić więcej miejsca niż zwykle. I że powinno to być miejsce również inne niż zwykle. „To język służących i ludzi gorszej kategorii” – zwykła mawiać o jidysz żydowska nauczycielka Chawy Rosenfarb w polsko-żydowskim gimnazjum. „Jidysz to język robotników, proletariatu, a język polski był językiem arystokracji i językiem romantycznym” – tłumaczyła z kolei Chawa, która pozostała wierna jidysz, choć pierwsze utwory pisała po polsku, który miała za bardziej nadający się do wierszy miłosnych. A zaczęła pisać krótko po tym, jak nauczyła się czytać. Po latach dodawała: „Jidysz to piękny język. Bogaty, pełen filozoficznych odniesień i humoru. Cudowny”. Już tylko te wypowiedzi szkicują ramy świata skomplikowanej społeczności żydowskiej w przedwojennej Polsce. „Ludzie gorszej kategorii” mogą przecież być opinią lepiej wyedukowanej, praktycznie postrzegającej życie nauczycielki, dążącej do asymilacji z polską kulturą, ale mogą być też gorzkim powtórzeniem opinii o tych, którzy, mijani na ulicy, mówili „inaczej”. Intensywna polifonia polskiej ulicy, „naszość” stale odbijająca się w Inności, to niestety przeszłość, żniwo morderczej ideologii - nawet więcej niż jednej. „Wyczyszczenie”, że użyję budzącego określone skojarzenia słowa, Polski z języka jidysz, a więc ze związanej z nim kultury, nie dokonało się jednak wraz z Shoah i końcem II wojny światowej. Stało się to dwie dekady później, pół wieku temu - na fali budzącej antysemityczne demony kampanii nienawiści Marca '68. Jak zauważył pisarz i eseista Piotr Paziński, z Polski wyjechali nie tylko znani twórcy i intelektualiści, Polacy żydowskiego pochodzenia. „Marzec oznaczał koniec «żydowskiej ulicy» w takim kształcie, w jakim trwała przez dwie powojenne dekady w miastach i miasteczkach na Dolnym Śląsku, w żydowskich klubach Częstochowy i Szczecina, w szkole imienia Pereca w Łodzi, w wydawnictwie Jidysz Buch w Warszawie... Koniec Polski języka jidysz, słyszanego i widzianego przed Marcem w przestrzeni publicznej: w księgarniach, podczas akademii, uroczystości państwowych, pierwszomajowych pochodów, na szyldach warsztatów, żydowskich spółdzielni rzemieślniczych, domów modlitwy... Było to więc dokończenie procesu erozji resztek żydowskiego życia” (cytat z artykułu „Ślad śladu” włączonego do katalogu wystawy „Obcy w domu. Wokół Marca '68” w Muzeum Żydów Polskich POLIN). „Drzewo życia” jest więc refleksem (powidokiem?) wspólnej, a dzięki drobiazgowo opracowanym przypisom tłumaczącym „tamten” świat - również docierającą do nas swoistą kapsułą czasu. Brakującym elementem w układance, jaką mimo upływu czasu jesteśmy.

Łukasz Kaczyński - red. naczelny „Kalejdosko

Pismo dostępne jest w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, salonach Empik i w recepcji Łódzkiego Domu Kultury.